

ANNA J. SZEPIELAK

*Znów
nadejdzie
świt*

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015
Text © by Anna J. Szepielak 2015

Projekt okładki Krzysztof Kibart, *designpartners.pl*

Zdjęcia na okładce:

- © avgustin/depositphotos
- © mythja/depositphotos
- © Ratatos/depositphotos
- © yura_fx/depositphotos
- © Dionisvera/depositphotos

Wszystkie postaci i wydarzenia przedstawione w tej powieści są fikcyjne.

*„Oswoić” znaczy „stworzyć więzy”
(...) Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś.*

Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*

Mamie

Prolog



AD 1867, Galicja Zachodnia

Ciemne chmury na horyzoncie zwiastowały zbliżającą się nawałnicę. Wiatr przybierał na sile, szarpał koronami drzew i przyginał niemal do ziemi łany niedojrzałych zbóż.

Gniady koń zaprzęzony do roboczej linijki niechętnie wjechał w półmrok lasu. Powożąca kobieta pewnie trzymała lejce i nie pozwoliła się zatrzymać zwierzęciu, choć złowrogi szum drzew wyraźnie je denerwował. Spieszyła się. Drewniane koła wozu mimo żelaznych obręczy aż trzeszczały, podskakując na nierównościach leśnego traktu pełnego wystających korzeni.

– Prrr! – krzyknęła, zatrzymując pojazd tuż obok kapliczki ustawionej na rozwidleniu dróg.

Zeskoczyła z obitej skórą ławeczki i rozejrzała się. Wśród leśnej gęstwiny świst wiatru nieco przycichł, lecz zamiast tego rozbrzmiewało niepokojące skrzypienie drzew uparcie stawiających opór silnym podmuchom.

– Jesteś tu? – spytała głośno. – Panienko!

Odpowiedział jej tylko szum listowia. Wyraźnie zdenerwowana ruszyła w kierunku niewielkiej polany. Kiedy jej trzewiki zapadły się w miękkim zielonym mchu, odruchowo uniosła brzeg szarej sukni i przystanęła zirytowana.

– Panno Heleno! Proszę natychmiast wyjść! Dostyc już tego szaleństwa!



Zza grubego pnia dębu wyłoniła się młodziutka dziewczyna. Patrzyła z kpiącym uśmiechem.

– Nie Ludwikowej tu wyczekuję – odparła, przytrzymując ozdobny kapelusz, który mimo kilku szpilek w ufryzowanych włosach chybotął się pod naporem wiatru.

– To bez znaczenia! – W głosie kobiety zabrzmiała twarda nuta.

Rysy jej twarzy zdradzały, że nie miała więcej niż trzydzieści lat, ale ziemista cera i prosta suknia, ozdobiona jedynie żelaznym krzyżykiem zawieszonym na czarnej aksamitnej taśmce, wyraźnie ją postarzały. Zniecierpliwionym gestem odgarnęła z twarzy brązowe kosmyki włosów, które wiatr powyciągał ze schludnego koka i wpychał jej do oczu.

– Nie zapytam, co panienka tu robi, bo to nieistotne. Pora wracać, dopóki we dworze nie zauważyli tego zniknięcia.

– Ależ niech Ludwikowa pyta, ja chętnie objaśnię.

– Wkrótce przybędą goście, a wtedy nie unikniemy reprimendy. – Udała, że nie słyszy lekceważącego tonu. – Przy tym jaśnie pan jest dzisiaj w wyjątkowo złym nastroju, zatem rozdrażniać go byłoby rzeczą nad wyraz nierozsądną.

– To Ludwikowa nie uniknie reprimendy. – Młode usta wyduły się pogardliwie. – To pani obowiązkiem jest mieć nade mną pieczę. Mnie papa wszystko wybaczy.

– Koniec końców i cierpliwość jaśnie pana się wyczerpie. I tak mi się zdaje, że nastąpi to rychlej, niż panienka sądzi. Proszę skończyć tę komedię i niezwłocznie jechać ze mną do dworu.

– Ani myślę! – Panna się zaśmiała. – Nie jestem dzieckiem, które potrzebuje opieki. Bona nie jest mi już potrzebna. Niech Ludwikowa odjedzie i zostawi mnie samą.

Młoda panna przyjęła postawę księżniczki wydającej dyspozycje służce, ale jej niespokojny wzrok zdradzał, że chętnie posłuchałaby prośby i wróciła czym prędzej do bezpiecznego, ciepłego domu. Determinacja, by upokorzyć opiekunkę swym zachowaniem, kazała jej jednak trwać na miejscu i nie zwracać uwagi na wiatr bezlitośnie szarpiący kosztownym materiałem sukni.



Ludwikowa zacisnęła wąskie usta, a jej oczy zaczęły się skrzyć z ukrywanej złości.

– Albo panienka wraca ze mną, albo już dłużej jej wybrków ukrywać przed jaśnie państwem nie będę – zagroziła.

Z trudem panowała nad głosem, usiłując przekrzyczeć hałas zbliżającej się nawałnicy, a jednocześnie zachować resztkę godności w obliczu hardej wychowanki.

– Czy ja Ludwikową o to proszę? Niech pani pójdzie i powie mojemu papie, że spotykam się w lesie sam na sam z mężczyzną, bo mnie pani upilnować nie zdołała. Nie pierwszy już raz. – W młodym głosie zabrzmiała drwina. – Ciekawe, czy to mu się spodoba? W końcu za coś pani płaci.

Pierwsze ciężkie krople deszczu zaczęły uderzać o liście, ale żadna z kobiet nie zwróciła na to uwagi.

– Po co to robisz, dziecko? – spytała Ludwikowa, marszcząc brwi. – Czy nie dość o ciebie dbałam? Czy to moja reputacja będzie zniszczona, gdy plotki dotrą do ludzi? Wszak dziś przyjeżdża twój narzeczony z oficjalną wizytą – dodała z naciskiem.

– I cóż stąd? Ludwikowej nic moja reputacja nie obchodzi. Doskonale wiem, w czym rzecz.

– A w czym niby?

Oczy dziewczyny zwęziły się w dwie ciemne szparki. Popychana wiatrem, podeszła do rozmówczyni.

– W tym, żeś zazdrosna i dlatego chcesz mnie stąd czym prędzej zabrać! – syknęła jej prosto w twarz, chcąc urazić opiekunkę. – Lecz mężczyzna, na którego tu czekam, przyjdzie, jak przychodził już wcześniej.

– Doprawdy?

– Tak. Wielbi mnie od dawna i jest gotów rzucić dla mnie wszystko. Wszystko i wszystkich, rozumiesz?

Jej słowa zginęły wśród groźnych pomruków burzy. Przez chwilę stały obie bez ruchu, mierząc się gniewnymi spojrzeniami, jakby różnica ich wieku i pozycji społecznych straciła jakiegokolwiek znaczenie. Wreszcie starsza z kobiet cofnęła się o krok i wybuchła lekceważącym śmiechem.



– Rzucić? Dla ciebie? – zadrwiła, rezygnując z oficjalnego tonu. – A co taka młódka wychowana w puchach może wiedzieć o prawdziwym życiu i prawdziwej miłości?

Niemile zaskoczona panna straciła pewność siebie tylko na ułamek sekundy.

– O miłości wiem wystarczająco dużo. – Uniosła dumnie podbródek.

– Cóż za fantasmagorie roją się w tej rozpieszczonej główce!
– Ironiczny śmiech Ludwikowej przebił się przez świst wiatru.
– Łamanie serc naiwnych paniczków to nie jest miłowanie, moja panno. Zupełnie tak jak śpiewanie powstańczych pieśni na wieczorkach tańczących, wśród koronek, wachlarzy i suto zastawionych stołów, to nie jest patriotyzm, choć chwalił się tym z wypiekami na twarzy.

– Jakim prawem...?!

– Skoro sądzisz, żeś lepsza od innych i stoisz ponad ludzką oceną, to powiem ci prawdę. – Rozzłoszczona Ludwikowa nie pozwoliła sobie przerwać. – Myślisz, że nie wiem, kogo tu wypatrujesz? Próżne jednak twoje oczekiwanie.

– Czyżby?

– Nie inaczej. Dobrze wiem, gdzie on teraz jest. W karczmie, jak zwykle o tej porze upija się z chłopami. Bardziej go to pociąga niż amory z chimeryczną pensjonarką.

– Nie mam pojęcia, o kim pani mówi. – Wytrącona z równowagi panna zmieniła taktykę.

– Ach tak? Zatem dowiedz się, że oboje z mężem zaśmiewaliśmy się do rozpuku z twoich perfumowanych liścików, w których błagałaś go o schadzkę.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się z oburzenia.

– Tak, tak! – potwierdziła bezlitośnie Ludwikowa. – Sam mi je pokazał i opowiedział, jak nieudolnie go kokietowałaś. – Na jej twarzy zagościł pełen satysfakcji uśmiech. – Przyznaję, że mój małżonek romansową ma naturę, ale na szczęście nie gustuje w sentymentalnych panienkach, które ledwie kilka tygodni temu wprowadzono do towarzystwa. Doprawdy sądzisz, że dorosła suknia i kapelusze czynią z ciebie kobietę?



– Jak śmiesz!?

– A śmiem, moja panno, bo twoje postępowanie wstyd przynosi jaśnie państwu! To godni ludzie i na taki dyshonor nie zasłużyli. Twoja świętej pamięci babka przewraca się w grobie, widząc te bezeceństwa. Wnuczka takiej damy jest trzpiotką i o cześć swoją żadnego starania nie ma! Nazwisko rodowe na pohańbienie wystawia! – Ludwikowa smagała wychowanek kolejnymi zdaniami z taką samą intensywnością, z jaką wiatr chłostał je obie lodowatym deszczem.

Trzęsąca się z zimna i oburzenia dziewczyna nie była w stanie przerwać tej tyrady. Słuchała w osłupieniu, patrząc na opiekunkę wielkimi błękitnymi oczyma.

– Wierzyłam, że się zmienisz, kryłam twoje postęпки. Ale teraz basta! Te pensjonarskie rojenia muszą się wreszcie skończyć! Czas wydorosnąć, moja panno, i przyjąć na siebie ciężar obowiązków rodzinnych. A poza wszystkim... – Ludwikowa nie mogła się powstrzymać od złośliwości. – Jesteś doprawdy naiwną gąską, jeśli sądziłaś, że w taki sposób poróżnisz mnie z mężem, z ojcem mojego dziecka. Nie takie jak ty próbowały tego dokonać, jeszcze w Królestwie, i też się im nie udało.

Ciałem upokorzonej dziewczyny wstrząsnął dreszcz. Nawet nie zwróciła uwagi na odległe uderzenie pioruna, widziała tylko palące ją jak ogień szyderstwo w oczach Ludwikowej. Kiedy zobaczyła w nich litość, spuściła wzrok, by ukryć łzy wściekłości.

Zaciskając zęby, sztywno jak lalka ruszyła bez słowa w stronę powozu. Nie usiadła jednak na ławeczce, tylko stanęła obok, jakby zabrakło jej sił, aby wejść na stopień. Zbiałymi dłońmi ścisnęła złożoną koronkową parasolkę. Przemoknięte falbany, pióra, jedwabie i wstążki jej stroju żałośnie obwisły, podobnie jak loczki jasnych włosów, po których spływał deszcz.

Ludwikowa podążyła za nią. Czuła, że zwyciężyła tę bitwę, którą przewidywała już od kilku tygodni. Nie myślała jednak o sobie, tylko o przemokniętej do cna dziewczynie. Chciała jak najszybciej znaleźć się z podopieczną we dworze. Widząc roz-



drażnienie konia, na którego spadały właśnie liście i połamane gałązki lecące z drzew, chwyciła za uzdę i uspokajającym gestem pogładziła go po łbie.

– Cicho, cicho! Nie bój się – szeptała łagodnie do końskiego ucha. – Jeszcze chwila i będziemy w domu. Trzeba szybko rozgrzać tę zmokłą kurę, bo nie daj Boże dostanie zapalenia płuc i z zaręczyn nici.

– Nienawidzę cię! – Usłyszała nagle zduszony krzyk dobiegający z tyłu.

Odwróciła się zdumiona.

– Na moje nieszczęście los was przywiódł do naszego dworu. Przybłądy! To przez ciebie papa wysłał mnie na tę okropną pensję! Przez ciebie rozdzielił mnie z Henrykiem i znalazł mi tego starca na męża! Nie chcę być hrabiną w obcym, zimnym pałacu! – krzyczała histerycznie panna. – Mam nadzieję, że wy też poczujecie, co to znaczy stracić dom i miłość!

Potężny grzmot przetoczył się nad ich głowami, zagłuszając wyrzekania.

– Jaką miłość? – Zaskoczona wybuchem Ludwikowa z całych sił trzymała za uzdę wyrywającego się konia. – Miałaś za ledwie czternaście lat. Byłaś rozpieszczonym ponad miarę dzieckiem, które niemal dało się uwieść sprytnemu guwernerowi.

– On mnie kochał!

– On chciał cię publicznie skompromitować, bo liczył na pieniądze twego ojca! Jak mogłaś dopuścić do takiej poufałości z nauczycielem brata? Gdyby nie moja interwencja, wywołałby skandal, a ty okryłabyś hańbą całą rodzinę! – rzuciła ostro, tracąc cierpliwość.

– Nienawidzę cię, słyszysz?! Nienawidzę!

Rozwścieczona panna machnęła parasolką i jak batem uderzyła nią w koński zad. Przerażone zwierzę poderwało kopyta. W tej samej chwili oślepiająca błyskawica wydobyła z mroku przydrożnej kapliczki rzeźbioną twarz zatroskanej Matki Bożej.

Huk pioruna i przeraźliwe rzenie konia poniosły się echem w głąb polany.



– Jaśnie panienko... – Pokojówka zatrzymała się na progu buduaru. – Przeprowadziłam dziewczynkę, tak jak pani prosiła.

Głos służącej był cichy i łagodny, jakby mówiła do osoby chorej. Z troską patrzyła na postać skuloną na szezlongu.

– Słucham?... A tak... dobrze. – Panna spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem. – Wprowadź ją. Albo nie! – Zerwała się z sofy.

Puchaty kaszmirowy szal, którym szczelnie się otulała, miękko opadł na dywan.

– Niech poczeka w saloniku. Już idę – rzuciła, podbiegając do rzeźbionego sekretarzyka.

Pokojówka cicho zamknęła za sobą drzwi.

Rozgorączkowana panna, w niedbałym porannym stroju i z rozpuszczonymi włosami, nerwowo szperała po szufladach. Kiedy w jej dłoni znalazł się różaniec i oprawiony w ciemną skórę modlitewnik, wyprostowała się i zastygła. Jej oddech wyraźnie przyspieszył, gdy przerażonym wzrokiem wpatrywała się w te skromne przedmioty.

Zza drzwi dobiegł ją cichy głos pokojówki. Oprzytomniała. Pchnięta jakąś myślą, jakby wbrew sobie, sięgnęła po pióro, otworzyła modlitewnik na przypadkowej stronie i drżącą ręką wpisała na marginesie dwa nieco koślawe zdania.

– Boże, zmiłuj się nade mną, bo wyznaję Tobie swoje winy – wyszeptwała słabym głosem.

Pióro wysunęło się łagodnie z jej szczupłej białej dłoni. Gdy chwiejnym krokiem weszła do saloniku, ujrzała przed sobą dygającą sześćioletnią dziewczynkę.

Czarną sukienkę uszyto dla niej w wyraźnym pośpiechu, bez wzięcia odpowiedniej miary, gdyż strój smętnie zwiślał na drobnej sylwetce dziecka. Kasztanowe włosy spleciono w warkocz tak ściśle, że wydawał się niemal jak obręczą zgniatać drobną bladą twarzączkę. Czarna wstążka na końcu warkocza i żelazny krzyżyk na piersi dopełniały całości: dodawały dziec-



ku nienaturalnej powagi i podkreślały smutek w zaczerwienionych oczach.

Pokojówka układająca kwiaty w wazonie z niepokojem zerkała na swoją młodą panią. Spełniła jej prośbę, przyprowadzając do salonu to dziecko, ale uczyniła to niechętnie.

Od chwili tragicznego wypadku, kiedy Ludwikową znaleziono martwą w lesie, stratowaną przez konia, niemal cała opieka nad jaśnie panią spadła na barki pokojówki. Sam dziedzic powierzył jej pieczę nad córką, ale zadanie to okazało się trudniejsze, niż bywało do tej pory. Panna Helena zadziwiająco głęboko przeżyła śmierć bony.

Gdy zobaczyła zakrwawione ciało wnoszone przez parobków na dziedziniec, zemdląła i przez całą noc majaczyła w gorączce. Wezwany z miasteczka doktor zrzucił to na karb nerwów i młodzieńczej wrażliwości, ponieważ nikt mu nie wyjawiał, że panią wróciła tego dnia z samotnego spaceru przemoczona do nitki. Na szczęście zapobiegliwość ochmistrzyni i wiernej pokojówki dopomogła ukryć ten niechlubny fakt przed jaśnie państwem i resztą służby. Wszyscy we dworze dziwili się zatem, że panna Helena czuła się tak mocno związana z opiekunką, że aż popadła w chorobę. Wcześniej nie sprawiała bowiem takiego wrażenia.

Z tego powodu starano się ukryć przed nią tragiczne wydarzenia kilku kolejnych dni. Bez skutku. O śmierci męża Ludwikowej mówili bowiem wszyscy i we dworze, i na wsi. Niektórzy po cichu podejrzewali go o popełnienie samobójstwa, ale litościwy proboszcz za namową dziedzica surowo uciął te plotki i głośno oświadczył, że to także był nieszczęśliwy wypadek.

Po pogrzebie Ludwikowej i jej męża życie we dworze wróciło na dawne tory, jednak panna Helena nadal zachowywała się dziwnie, co lojalna pokojówka starała się maskować, jak tylko umiała. Nie miała wyjścia. Dziedzic wyraził się jasno – nie życzył sobie, by jakiegokolwiek pogłoski o złym stanie zdrowia jego córki dotarły do pana hrabiego.



Dlatego właśnie pokojówce nie podobało się to, na co teraz patrzyła: panna Helena stała przed małą dziewczynką z wyrazem przerażenia na twarzy i wyglądała tak, jakby w każdej chwili mogła zemdleć.

– Panienska jest zbyt delikatna i wszystko tak bierze do serca – mruknęła służąca. – Powinna pani wypoczywać. Może poprosić doktora?

Helena oprzytomniała.

– Doktora? Nie trzeba mi żadnego doktora! – warknęła. – Karolino... – Jej głos brzmiał zimno, oficjalnie i nie pasował do rozmowy z dzieckiem. – Wezwałam cię, bo... chciałam tylko... proszę. – Z trudem opanowała drżenie wyciągniętej ręki. – Twoja matka zostawiła to przez zapomnienie w moim pokoju. Zawsze przed snem modliłyśmy się razem o spokojną noc – wyrwało się jej.

– Wiem, panienko – stwierdziło cicho dziecko. – My też modliłyśmy się wspólnie każdego wieczora. Za jaśnie państwa, za ojczyznę i za tatkę. – Małe usta zadrżały, ale w podkrążonych oczach nie było łez.

Przez moment drobna rączka dziecka i biała dłoń panny spotkały się na ciemnej okładce modlitewnika. Długie palce kobiety natychmiast się cofnęły, jakby dotknięcie dziecka ją parzyło.

– Idź już – poleciła zduszonym głosem. – Nie! Poczekaj!

Pokojówka, która chciała otworzyć dziewczynce drzwi, przystanęła zdziwiona nerwowym okrzykiem.

– Czy ty... czy Ludwikowa nauczyła cię czytać? – spytała Helena z nagłym przestachem, przyciskając dłoń do piersi. – Znała wiele języków. – Cichy szept z trudem dotarł do uszu dziecka.

– Tak, panienko – odparła dziewczynka. – Ale tylko po polsku i z drukowanego. Matka często powiadała, że wprzód każdemu godzi się nauczyć modlitwy i cnoty, a dopiero później wszystkiego innego.

Trupia błądź na twarzy młodej kobiety powoli ustępowała czerwieni.



– Odejdź. Wyprowadź ją! – poleciła służącej ostrym tonem i zniknęła w buduarze.

Pokojówka zajrzała tam po chwili, bo sądziła, że znów zostanie swoją panią we łzach. Pomyliła się. Panna stała w otwartym oknie i pozwalala, by łagodny wiatr chłodził jej twarz.

– Jesteś? – bardziej stwierdziła, niż spytała, słysząc skrzypnięcie drzwi.

– Tak, panienko. Czy mogę teraz podać kawę i rogaliki? Doskonale rogaliki wyszły dzisiaj kucharce – przekonywała. – A panienka nic nie jadła od tyłu dni.

– Owszem, podaj. – Beznamiętna odpowiedź wywołała szczerą radość służącej. – Zaczekaj. Co się stanie z tym dzieckiem?

– Z Karoliną? Ona nie ma już nikogo.

– Wiesz, o co pytam.

– Jaśnie pan chce się zająć losem sieroty. Rozporządził, że dla pamięci swojej matki, starszej jaśnie pani dziedziczki, świeć Panie nad jej duszą, która przygarnęła jej rodziców po tamtych wydarzeniach w Królestwie... no, wie panienka...

– Wyduś to wreszcie z siebie!

– Jaśnie pan postanowił, że ona zostanie przy dworze i powierzył ją opiece ochmistrzyni. Ma pomagać w kuchni, a jeśli będzie zręczna, może wykształcić się na pannę pokojową. Tak mówił w kuchni lokaj jaśnie pana.

Młoda kobieta przygryzła wargę.

– Zostanie przy dworze... Będzie tu każdego dnia. – Drobną pierś unosiła się w szybkim oddechu. – Jest czas wyznania winy i czas pokuty – szeptała do siebie, marszcząc białe czoło. – Ale ja sama ją wybiorę. To moje życie i mój grzech.

– Panienko?

– Wola mego ojca musi być respektowana – powiedziała głośno, bez emocji. – Póki jednak pozostanę we dworze, nie chcę widzieć tego dziecka na oczy. Zapamiętaj!

– Tak, panienko – bąknęła zaskoczona służąca.

– Pójdiesz teraz po kawę, ale po drodze przekażesz ochmistrzyni moje dyspozycje.



– Tak?

– Po pierwsze, należy dopilnować, aby nikt nie ośmielił się uczyć tej dziewczyny niczego ponad jej stan. Służąca, która potrafi czytać po polsku, to aż nadto.

– Tak, panienko.

– Po drugie, każesz rozpocząć przygotowania do mojego wyjazdu. Zgodnie z życzeniem rodziców.

– Do wyjazdu?

– Jedziemy do Paryża. Nie sądzisz chyba, że narzeczona hrabiego będzie kupować wyprawę ślubną w tym nędznym kraju.

– Tak, panienko.

Zza okna napłynęło do buduaru kukanie kukułki.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco-Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.
MAP Polska*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka merytoryczna *Joanna Kończak*
Redakcja *Anna Brynkus-Weber*
Redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*
Korekta *Ewa Mościcka, Magdalena Szroeder*
Opracowanie DTP *Mariusz Brusiewicz*

ISBN 978-83-10-12754-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Nasza Drukarnia